Nr 43. Kraków, Czwartek dnia 21 Lutego 1895. Rok III

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie . złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2.—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratowego upełnomocnieni St. Cyrankiewicz i Spółka.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji: Kraków, ulica św. Anny l. 3.

REDAKTOR NACZELNY: JÓZEF ROGOSZ.

Adres Administracji: Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Głos rolnika.

Z pod Horyńca w lutym 1895.

I.

Korzystając z uprzejmej gościnności *Głosu Narodu* już niejednokrotnie mieliśmy sposobność nadmienić i wykazać, że prawdziwi patrjoci tak przez wzgląd na dobro kraju, jak i państwa, powinni dbać przedewszystkiem o dobrobyt rolników. Mówiliśmy również, że w stosunku do rolnictwa i przemysł należy zapatrywać się z tem zastrzeżeniem, iż nie wszystko złoto, co się świeci, bo wilki chodzą czasem i w owczych skórach.

I oto na potwierdzenie przed rokiem wypowiedzianego przez nas zdania niechaj posłużą wywody i komentarze, które w faktach i cyfrach znajdują się przy ogłoszeniu bilansu handlowego naszej monarchji za rok 1894. Bilans ten pogorszył się w tym roku nie mniej i nie więcej tylko o 50 miljonów; wywóz bowiem zmniejszył się o blisko 3 miljony, a import wzrósł o 47 miljonów: nastąpiło to zaś wskutek niskich cen i nadmiernego przywozu zboża z Rosji i Rumunji, z czego niezaprzeczony wypływa wniosek, że losy handlu monarchji ściśle są związane z losami rolnictwa. Ale nie na tem koniec. Z bilansu tego dowiadujemy się równocześnie, że eksport bydła pociągowego i rzeźnego w porównaniu do lat innych wzrósł o 64%, czyli, że wynosił w r. 1894 kwotę o 62 miljony wyższą aniżeli w r. 1893.

Okoliczność ta jest dla rolnictwa w najwyższym stopniu niekorzystną, przedstawia bowiem smutny dowód, że rolnicy niemający zbytu i ceny na zboże, przynagleni potrzebami, podatkami i procentami ciążącemi na hipotekach i wekslach, pozbyli się w drodze presji i przymusu, potrzebnego dla gospodarstwa inwentarza wartości 60 kilku miljonów. A ponieważ inwentarz, czyli bydło, nie wyrasta co roku tak jak zboże, przeto zachodzi bardzo uzasadniona obawa, że w roku przyszłym tych 60 kilku miljonów nie będziemy mieli czem pokryć, zwłaszcza, że stosunki ekonomiczne bynajmniej się nie poprawiły, gdyż import zboża nie ustał, a ceny ziarna wcale się nie podniosły.

Ponieważ dalej niekorzystny bilans handlowy państwa z natury rzeczy nietylko rolnikowi, ale kupcom i przemysłowcom o tyle więcej jeszcze grozi ruiną, o ile rolnik zobowiązania swoje i podatki pokrywać może nawet zdeprecjonowaną walutą, gdy przeciwnie pierwsi zobowiązania swoje za granicą opłacać muszą złotem, przeto niekorzystny tegoroczny bilans handlowy rozjaśnia i wytrzeźwia zapatrywania zaciekłych dotąd polityków i finansistów antyrolniczych, którzy bezwzględne popieranie przemysłu mają na oku. Przemysłowcy i kupcy nabierają wreszcie przekonania, że skoro miljonowa ludność rolnicza zubożała, oni, kapitaliści, ze swojemi fabrykatami, po składach i magazynach nagromadzonemi, nie mają co robić, bo komu tu towar sprzedadzą, skoro rolnik nie ma go za co kupić. Pozostaje im albo fabryki zamykać, albo robotników fabrycznych taniej opłacać, za czem idą bezrobocia i ogromne straty. Zamknięcie przeto bilansu handlowego za rok 1894 sprawiło na całej linji przemysłowej i finansowej takie wrażenie, że, jak poważne dzienniki jednozgodnie utrzymują, obie te potęgi jedyny swój ratunek widzą teraz w podniesieniu bytu materjalnego miljonowej ludności rolniczej. W wielkim stopniu przyczynia się do tego także wiatr, który równocześnie prawie powiał ze sfer przemysłowych berlińskich. Oto dowiadujemy się stamtąd, że świat finansowy, który dotychczas sztucznym wpływem przemysł protegował, od dawna już błąd swój poznał, lecz wycofać się dotąd nie mógł, bo już był zbyt głęboko zabrnął w interesa.

Równocześnie rząd wielkie ulgi im poczynił, byle za to nie rozpuszczali armji robotników, która się burzy i grozi rewolucją. Nie szło już o prowadzenie fabryk, tylko o jak najtańsze wyżywienie robotnika. Deptano interesa rolników i zniszczono ich byt materjalny przez sprowadzanie taniego dla robotników zboża z Rosji i z Ameryki.

Lecz wszystko ma swój koniec. Tak też stało się ze swawolą przemysłowców i kapitalistów, którzy, wystawiwszy las olbrzymich kominów i zaangażowawszy miljony, dziś mają taką nadprodukcję wyrobów, że nie pozostaje nic innego, jak fabryki pozamykać. Potentaci finansowi, zamiast spodziewanego wywczasu, olbrzymich odsetek i dywidendy, widzą się dziś zagrożeni na całej linji i sami przyznają, iż wszelki wywóz do obcych państw jest wielkim hazardem, a zaś najpewniejszym i najważniejszym odbiorcą jest ludność miejscowa, czyli rolnicy.

Zwrot ten na korzyść rolnictwa widzieć się daje we wszystkich państwach europejskich. Za inicjatywą samego cesarza niemieckiego, Sejm pruski zajmuje się obecnie żywo sprawą gruntownej naprawy stosunków rolniczych. Na jednem z ostatnich posiedzeń tegoż sejmu został przedłożony przez ministra rolnictwa, Hammersteina, obszerny program w sprawie podniesienia bytu materjalnego rolników, w którym między innemi omawiane są już punkta w kierunku pobierania przez rząd podatków od rolników w naturze, t. j. zbożem i sianem, podług cen przez rząd w ten sposób ułożonych, że praca rolników, włożony kapitał i jakiś zarobek będą uwzględnione. W Rosji car wydał ukaz, na podstawie którego w d. 20 stycznia br. zawiązaną i złożoną została Rada ziemska, której przedłożono do zbadania 13 punktów odnoszących się do spraw rolniczych, poczem wypracowane przez nią wnioski będą roztrząsali odnośni ministrowie. Równocześnie tak w Berlinie, jak w Rosji, skarcono giełdy zbożowe za dotychczasowe matactwa. Tylko u nas, w Austrji, panuje jeszcze pod tym względem taki optymizm i taka cisza, że chyba jedyna nadzieja w smutnym, właśnie co ogłoszonym bilansie handlowym, który może nas nareszcie obudzi i opamięta.

Myśliciele nasi będą mieli o tyle łatwiejsze zadanie, o ile zechcą korzystać z doświadczenia i przykładu naszych sąsiadów.

Bezwzględni zwolennicy rozdrabniania ziemi i kolonizacji zapewne już muszą wiedzieć, jaki interes zrobiła pruska komisja kolonizacyjna przez parcelację gruntów; oto koloniści niemieccy rat nie płacą, zagrody opuszczają, komisja zaś na ostatniem posiedzeniu wystąpiła z projektem, by rozparcelowane grunta napowrót komasować.

Czynność ta jednak również nie przedstawia korzyści, ponieważ prawie wszystkie majątki przez komisję zakupione, uległy dewastacji. Nieco inaczej przedstawiają się stosunki rolnicze w Rosji. Oto Bank państwowy zakupił szlacheckich majątków za miljard rubli, rozparcelował je między kolonistów i rozłożył tymże całą należytość na raty. Koloniści jedni płacić nie mają skąd, drudzy wprost oświadczają, że płacić nie będą, gdyż zachęceni przez nihilistów utrzymują, że im car te grunta daruje tak samo, jak przed 30-laty darował ziemię ich ojcom a zaś rat, których od nich żądają, car wcale nie każe im płacić, a tylko żądają tego czynownicy, aby pieniądze schować do własnych kieszeń. Wskutek tego Banki zmuszone były przyznać swoim ziemianom półroczne moratorjum, rząd zaś ze swej strony postanowił zniżyć taryfy kolejowe po kilka kopiejek na każdym pudzie, aby im ułatwić zbyt produktów.

Tak więc nieubłagane stosunki rolnicze siłą pary i elektryki pędzą ku otchłani, a w Austrji tem bardziej, ile że tu grozę położenia powiększa nierozwikłana dotąd kwestja waluty złotej. Ale o tem w przyszłym liście. *K. B. A.*

RADA PAŃSTWA.

Wiedeń 19 lutego.

(*Oryginalne sprawozdanie Głosu Narodu*).

(*Sm.*) Pod znakiem żałoby rozpoczęła Izba poselska dziś swą czynność parlamentarną, która ograniczyła się na wysłuchaniu mowy żałobnej, wygłoszonej przez prezydenta, br. Chlumetzky'ego, a poświęconej pamięci zmarłego w Arco arcyksięcia Albrechta. Prezydent Izby wielbił nieboszczyka patetycznemi słowy jako wodza i organizatora armji, „wielkiego ojca“, zowiąc go „wielkim synem“, jako „dobroczyńcę ludzkości i gorliwego popieracza rolniczego i fabrycznego postępu“. Po wysłuchaniu mowy p. Chlumetzky'ego rozeszła się Izba a następne posiedzenie odbędzie się we czwartek, t. j. dnia 21 b. m.

Pod wrażeniem żałoby świątkuje przygodnie cała maszyna parlamentarna, ponieważ wszystkie na dziś zapowiedziane posiedzenia klubów i komisyj również odroczone zostały. Nie będzie też i wieczoru koalicyjnego w pałacu księcia Windischgraetza. Początek zrobi jutro przed południem komisja budżetowa swojem posiedzeniem, a na jutro wieczór zapowiedziane są także posiedzenia klubu młodoczeskiego i zjednoczonej lewicy. O Kole polskiem na razie nic nie słychać. Pochodzi to zapewne stąd, iż dotychczas nieliczna drużyna galicyjskich „ojców narodu“ stawiła się na wezwanie parlamentarne, do czego zresztą jesteśmy przyzwyczajeni, gdyż od niepamiętnych czasów zawsze tak bywa przy rozpoczęciu sesji.

Podkomitet dla reformy wyborczej ma się w ciągu tygodnia zgromadzić. Ogromna, jak się pokazuje, panuje w łonie jego nieporadność. Jak Hamlet stoi przed pytaniem: czy zmięszać w piątej kurji robotników fabrycznych, inteligencję i najmniej opodatkowanych (do 5 złr. rocznego podatku) razem, w myśl wniosku p. dra Rutowskiego, czy też wrócić do projektu rządowego, dzielącego nowych wyborców na dwie podkurje? Z pewnem zakłopotaniem donosi obecna główna patronka koalicji *N. Fr. Presse*, że materjał statystyczny, jaki rząd miał przedłożyć wymienionemu podkomitetowi, nie jest jeszcze w porządku, co znaczy, że przy boskiej pomocy przedłożenie tego materjału prawdopodobnie znacznie się przewlecze. Będzie więc pod ręką wymówka dla bezczynności podkomitetu, który nie mając przed sobą materjału statystycznego nie może przecież w tak ważnej sprawie, jak reforma wyborcza, powziąć żadnej ważniejszej uchwały. Nie ma to, jak dobra wymówka! Od przedświątecznego odroczenia Rady państwa upłynęły dwa miesiące, zdawałoby się, iż w takim przeciągu czasu powinien był p. minister spraw wewnętrznych postarać się o odpowiednie uporządkowanie materjału. Ale i na to mają zausznicy koalicji przygotowaną odpowiedź, głoszoną z iście faryzeuszowską hypokryzją: Sprawa nadzwyczaj ważna, musi być nader poważnie i bardzo gruntownie traktowaną.

Czy sądzą łagodziciele rozburzonej zwlekaniem sprawy opinji publicznej, iż są jeszcze tacy naiwni, którzy podobnie zużytym frazesom dają wiarę, którzy wierzą, iż z tych i tym podobnych zapewnień, wionie owa „otwartość i prawda“, którą

książę Windischgraetz w swej mowie inauguracyjnej stawił jako etyczną podstawę rządu koalicyjnego?

Zapowiedziane na dziś we wszystkich dzielnicach Wiednia wiece robotnicze, odbędą się naturalnie wedle programu.

Kapitulacja Wei-haj-wei.

Ostatnie przedmurze stolicy Pekinu padło już i znajduje się w rękach zwycięskich Japończyków. Jakkolwiek przypuszczano, że cywilizacja powinna odnieść przewagę nad barbaryzmem, nikt jednak nie sądził, że Chiny wykażą taką niemoc moralną i materjalną. Naród zamknięty sam w sobie, odpychający wszelkie stosunki z Europą, pogardzający nawet naszemi obyczajami i wykształceniem, uległ pod ciosami Japończyków, którzy w okresie trzydziestoletnim zdołali sobie przyswoić wszystkie zdobycze świata cywilizowanego. Kampanja na całej linji jest przegraną przez Chińczyków i idzie teraz o warunki pokoju. Zdaje się, że tutaj wmięszają się mocarstwa europejskie i rozpocznie się drugi akt dramatu, z którego nie będzie bardzo zadowolony japoński Mikado. Szczególniej Anglja będzie chciała wytargować dla Chin najłagodniejsze ustępstwa i na tym punkcie może przyjść łatwo do nieporozumienia między nią a gabinetem w Tokio.

Jak depesze donoszą, wszystkie forty Wei-hai-wei, wyspa Liu-kung-tao i resztki okrętów chińskich, na mocy kapitulacji poddały się admirałowi hr. Ito. Stało się to w środę, dnia 13 lutego. Nazajutrz chiński oficer sztabowy zawiadomił admirała Ito o samobójstwie admirała Tinga, kapitana Lin i pułkownika Changa. Jedyny tylko wyższy oficer chiński, Szkot Mac-Lure, pozostał w Wei-haj-wei. Ten zażądał gwarancji, że warunki kapitulacji będą dotrzymane. Otrzymał na to dumną odpowiedź admirała Ito, że słowo Japończyka aż nadto wystarcza! Naturalnie zgodził się na zupełne poddanie. Chińska piechota złożyła broń i przemaszerowała wśród szeregów japońskich. Przyjęto ją dobrze i puszczono na wolność. Tak samo postąpiono z załogami okrętowemi.

Cesarz chiński wydał rozkaz gubernatorowi prowincji Shantung, aby wszystkim uciekinierom z Wei-haj-wei kazał pościnać głowy. Kapitan Hannecken stara się usilnie o wydostanie znacznych pieniędzy, które wydał na wzmocnienie fortyfikacyj stolicy. W tym kierunku popiera go także poseł niemiecki, ale jak dotąd, nadaremnie. Chytry Prusak prawdopodobnie zaliczał pieniądze, aby je potem z dobrą lichwą odebrać, a Chińczycy, jak wiadomo mają węża w kieszeni.

Oficerowie zagraniczni prawdopodobnie zostaną odesłani do Tschi-fu. Admirał Ting przed swojem samobójstwem wysłał list do hr. Ito, w którym usprawiedliwia się i podaje przyczyny swego postępku.

Z Tchi-fu telegrafują, że przybyli tam już wszyscy zagraniczni oficerowie chińscy. W niewoli został tylko Amerykanin Bowie, który kierował obroną Wei-haj-wei. Japończycy zrzekli się zamiaru obsadzenia Tschi-fu.

Do Farmozy odpłynął drugi okręt angielski, gdyż władze chińskie nie mogą tam porządku utrzymać. Wiadomo, że Japończycy chcą zabrać tę wyspę, bogatą w wielkie pokłady węgla.

Arcyksiążę Albrecht.

Wiedeń d. 19 lutego.

Wiadomość o śmierci arcyksięcia Albrechta, sprawiła w Wiedniu bolesne wrażenie. Już o godzinie 2 po południu wieść rozbiegła się lotem błyskawicy po całem mieście. Przed pałacem arcyksięcia zgromadziły się tłumy żądne nowin, ale bramy były zamknięte, story pozapuszczane i cisza w koło panująca, aż nadto dowodziła, że i tutaj żałoba już panuje.

Cesarz Franciszek Józef dowiedział się o śmierci arcyksięcia także o godzinie 2. Natychmiast kazał przygotować pociąg nadzwyczajny i o godzinie $3^1/_2$ po południu opuścił Mentonę, żegnany przez cesarzową Elżbietę, hrabinę Trani i księcia Bawarskiego. Na wyjezdnem rzekł: „To ciężka strata dla ojczyzny, a dla mego serca cios nadzwyczaj bolesny. Był on wielkim wodzem". Do Wiednia przybył dziś wieczorem i natychmiast zajął się wydaniem rozkazów co do uroczystości pogrzebowej, które odbędą się z niezwykłą okazałością.

Ludność w Arco i całej okolicy uczuła dotkliwie śmierć arcyksięcia. Był on dla niej prawdziwym dobroczyńcą. Przed laty 25 nikt nie wiedział o Arco. Dopiero gdy arcyksiążę wystawił tam pałacyk i obrał sobie w nim siedzibę na zimę, zaczęli zjeżdżać się tam cudzoziemcy i dziś Arco jest pierwszorzędną stacją klimatyczną w całym Tyrolu południowym.

Arcyksiążę umierał bardzo ciężko. Silna jego konstytucja długo opierała się śmierci. O 6 godzinie rano nie było już żadnej nadziei. Wtedy kazał zwołać całą rodzinę wraz z otoczeniem i pożegnał się z każdym.

Testament arcyksięcia Albrechta, własnoręcznie przez niego spisany i opatrzony różnemi kodycylami, znajduje się w opieczętowanej kasie dworskiej w jego pałacu przy ulicy Augustyńskiej. W tych dniach zostanie otworzony i opublikowany przez kancelarję cesarską. Naturalnie podobna publikacja może nastąpić tylko skutkiem polecenia sądowego. W testamencie wyrażonem jest podobno życzenie, aby na jego trumnie nie składano kwiatów ani wieńców, pieniądze zaś żeby obrócono na wsparcie biednych. Wiadomość, jakoby fideikomis miał być rozdzielony między arcyksiążąt: Fryderyka i Karola Stefana nie jest prawdziwą.

Arcyksiążę Albrecht był wielkim miłośnikiem natury. Podczas pobytu w Wiedniu, urządzał częste wycieczki w okolicę i szukał zawsze dróg jeszcze nieznanych. Jechał wolno na koniu i z wieśniakami pracującymi w polu lubiał rozmawiać. Wypytywał się o stan zasiewów, urodzaje, klęski. Bardzo często zasilał hojnym datkiem pogorzelych rolników i nie szczędził im dobrych rad. Gdy czuł się głodnym, wstępował do chaty wiejskiej. Szklanka mleka, dwa jajka i kawałek chleba, stanowiły jego śniadanie. Ludność przepadała za nim i witała go z największym szacunkiem.

Pogrzeb odbędzie się na początku przyszłego tygodnia. Ciało zostanie złożone w grobach cesarskich u OO. Kapucynów. Przygotowuje się nisza po lewej stronie grobowca jego żony arcyksiężnej Hildegardy i brata, arcyksięcia Karola Ferdynanda.

Jak się łatwo domyśleć, wszystkie zabawy w Wiedniu zostały odwołane. W mieście panuje cisza. Muzyki wojskowe nigdzie nie grają, również i prywatne. Wszystkie teatry w dzień pogrzebu będą zamknięte. Celem wzięcia udziału w obchodzie żałobnym przybędą: cesarz Wilhelm, król Saski, wielki książę Włodzimierz i wielu książąt Rzeszy niemieckiej. Wszystkie dwory będą reprezentowane przez nadzwyczajnych wysłanników.

W Arco odbędzie się tylko nabożeństwo żałobne, bez żadnej parady. Zawezwano tam dwa bataljony piechoty, które będą tworzyły szpaler od kościoła do dworca kolejowego.

W ostatniej chwili agonji rozegrała się wzruszająca scena. Ojciec Tapeiner mówił „Ojcze nasz" i wszyscy za nim powtarzali słowa. Gdy arcyksiążę skonał, cała służba w strojach galowych zbliżyła się do łoża i ucałowała ręce zmarłego. Później dopuszczano publiczność, ale z powodu ogromnego natłoku musiano zamknąć pałac.

Z KRAJU.

Paszczyna d. 16 lutego.

(List oryginalny Głosu Narodu).

I w naszych stronach budzi się duch narodowy między ludem wiejskim, dzięki inicjatywie zacnego duchowieństwa miejscowego, które obok licznych zajęć parafjalnych, pamięta także i o uroczystościach narodowych, przy współudziale p. Chełmońskiego, uczestnika walki z roku 1863.

W zeszłym roku obchodziła uroczyście tutejsza parafja pamiątkę bitwy pod Racławicami, dziś znów odprawiło się w kościele parafjalnym w Lubzinie uroczyste nabożeństwo za poległych braci z roku 1863 i 1864.

Pomimo ogromnych zawiei i śniegów, jakie w tych dniach w naszych stronach spadły, stosunkowo dość licznie zgromadzili się włościanie z wiosek o 2 do 4 klm. od kościoła parafjalnego odległych, oraz pp. właściciele dóbr z Lubziny, Skrzyszowa i Ostrowa z rodzinami, aby oddać hołd i pomodlić się za bohaterów i męczenników, którzy w obronie wiary i Ojczyzny życie swe położyli. Przy pięknie a skromnie udekorowanym katafalku w kosy, szable i zieleń, ks. kanonik Maciej Międus wraz z ks. wikarym, Janem Palką, odśpiewali egzekwie, poczem obaj zacni pasterze odprawili żałobne msze, podczas których kilku gospodarzy i kilka gospodyń z dziewczętami i młodzieńcami z wioski Paszczyny odśpiewali: „Boże Ojcze, Twoje dzieci", „Z dymem pożarów" i „Boże coś Polskę". Po skończonem nabożeństwie ks. J. Palka wytłómaczył zebranym znaczenie tej uroczystości, zachęcając lud do gorącej miłości Boga, wiary i Ojczyzny, kładąc nacisk, że bez prawdziwej miłości Boga i wiary, nie może być mowy o prawdziwej miłości Ojczyzny. Cześć wam, przezacni kapłani, że starając się gorliwie o zbawienie dusz swych parafjan, rozwijacie w nich równocześnie uczucia patrjotyczne i narodowe, które włościaninowi naszemu, do należytego poznania jego godności, jako Polaka, są koniecznie potrzebne.

Oby urządzanie takich uroczystości po wsiach znalazło jak najwięcej naśladowców, a wnet ustanie nieufność, bo wszyscy zrozumieją, że są dziećmi wspólnej matki — Ojczyzny, której sława i potęga od jedności i obopólnej miłości jej synów zależy.

Ruda-Kochawina d. 16 lutego.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Niebywałą dotąd nowość widzieliśmy w naszem miasteczku, w Rudzie-Kochawińskiej. Za staraniem czcigodnego ks. kanonika, Jana Trzopińskiego, odegrano „Jasełka" w tutejszej szkole. Nadspodziewane powodzenie miały one u nas, gdyż prócz miejscowej inteligencji, obecnością swą zaszczycili nas: p. starosta Gałecki z synem z Żydaczowa, pan Lewandowski, inspektor szkolny z żoną i jeszcze kilkanaście osób z inteligencji żydaczowskiej. Prócz miejscowej ludności przybyło także dość osób z wsi okolicznych. „Jasełka" były grane 7 razy, a tylko zamożniejsi ojcowie i matki rodzin składali wstępnego 10 ct., co przeznaczono na ubogą młodzież szkolną. Ogólna suma zebrana na powyższy cel wynosi 51 złr. Podnieść muszę tę okoliczność, że odgrywanie „Jasełek" bardzo umoralniająco wpływa na ludność — dzieci szkolne gromadzą się po domach po kilkoro, a zamiast pustej swawoli, odgrywają dotąd „Jasełka", czem bawią tak siebie, jak i starszych, zajętych przędzeniem lub inną domową robotą. Wszelkie koszta, jakie pociąga za sobą odgrywanie „Jasełek", poniósł przewielebny ksiądz kanonik, Jan Trzopiński, to też na tem miejscu ośmielam się wyrazić mu staropolskie „Bóg zapłać".

Teofila Berezowska, nauczycielka.

ZE ŚWIATA.

Paryż d. 17 lutego.

(List oryginalny Głosu Narodu).

W dalszym ciągu procesu wyzyskiwaczy klubowych przesunął się cały szereg świadków dowodowych i odwodowych. Tutaj można wybornie przytoczyć polskie przysłowie: „Wart Pac pałaca, a pałac Paca". Owi dyrektorowie klubów to wszystko bandyci z lasu Bondy. W ich jaskiniach tracono fortuny i honor, a naciśnięci przez prasę, opłacali się redaktorom, aby ci nie atakowali ich brudnych przedsiębiorstw. Świadkowie dowodowi potępiali w czambuł oskarżonych. Odwodowi przyznają im wszystkie cnoty teologiczne i ewangeliczne. Lichwiarka Hugot rzuca się jak wściekła lwica na Heftlera. Tymczasem z toku śledztwa wykazuje się, że pożyczała na 100% rocznie i Heftler w ciężkich chwilach udawał się do tej lichwiarki, znosząc swoje kosztowności. Płacił grube odsetki, a fakt, że chciał wymusić na niej 5.000 franków, niczem nie został udowodniony. Przed sądem staje kilknastu Polaków, po większej części malarzy i rzeźbiarzy. Wszyscy zeznają, że Heftler był ich dobroczyńcą i wspierał ich nietylko radą, ale i pieniędzmi. Dom jego był otwartym dla biednych rodaków i przy jego stole zawsze ich kilku zasiadało.

Po zakończeniu postępowania dowodowego zabrał głos zastępca prokuratora Thomas. Brzmiał jak trąba jerychońska i wzywał na pomoc wszelkie potęgi piekielne i ziemskie. Nie przeczę, że winni muszą być ukarani, bo wyzysk zawsze jest wyzyskiem, ale w owej pięknej Francji tak się obecnie wszystko popsuło, że Djogenes miałby wielką trudność, gdyby dziś chciał tam znaleźć człowieka uczciwego. Skażą jeszcze sto, nawet tysiąc ludzi, lecz to nie dowiedzie, żeby się moralność poprawiła.

Dziennik *Figaro* odezwał się do serc litościwych o składki dla biednych. Przed kilku laty na ten cel zebrał przeszło 2 miljony franków. Widocznie teraz i serca mniej są czułe na nieszczęścia bliźniego, skoro pierwsza lista wyniosła zaledwie 1902 fr.

W szkole kadeckiej w Lafleche zaszły groźne niepokoje między kształcącą się młodzieżą. Profesora wykładającego obrzucono książkami i kajetami. Następnie wszyscy uczniowie wyszli z klas i

nie chcieli wrócić. Celem zbadania przyczyny wysłano na miejsce komisarza nadzwyczajnego.

W sądzie kasacyjnym rozstrzyganą była sprawa, czy walki byków sprzeciwiają się prawu, lub nie? Najwyższy trybunał wydał orzeczenie, potępiające owe zapasy między ludźmi a zwierzętami i wymierzył nawet kary bardzo surowe. Czasy toreadorów, piccadorów i banderillosów skończyły się więc bezpowrotnie we Francji. *K. W.*

ROK 1846.

PRZEZ

Józefa Rogosza.

(Ciąg dalszy).

III.

Przez wzgląd na szczupłe ramy, które sobie zakreśliłem, nie mogę szczegółowo opowiedzieć historji trzynastolecia, które upłynęło u nas między partyzantką Zaliwskiego a rokiem 1846. Wolno mi ledwie naszkicować obraz ogólny — zatrzymam się zaś dłużej jeno przy takich wydarzeniach i postaciach, które lepiej niż, cokolwiek innego, ilustrują ową krwawą epokę.

Emisarjusze wysyłani przez Centralizację, krążyli wciąż po Galicji, zawiązując kółka rewolucyjne, zbierając broń i werbując coraz liczniejszych ochotników. Zastęp spiskowych rósł też z każdą dobą. Najwięcej było ich w obwodach: tarnowskim, bocheńskim, jasielskim i wadowickim, tam bowiem. wskutek wyższej kultury, zdawien dawna mieszkało więcej niż gdzieindziej szlachty jednowioskowej, bardzo gorącej i nad wyraz patrjotycznej, która prawie bez wyjątku do konspiracji należała. Rząd wiedział, że coś się gotuje, kilka razy nawet chwytał nici spisku, które jednak rwały mu się prędko w rękach. Niejeden wprawdzie pojechał do Kufsteinu lub na Hradczy kopiec, wszelako całej organizacji nikt nie zdradził i praca podziemna na chwilę nie ustawała.

Międzynarodowe stronnictwo rewolucyjne, którego jednem ramieniem była wersalska Centralizacja, przygotowywało wybuch w całej Europie na r. 1848. Z niem łączył się tajnie król Sardynji, Karol Albert, który na odgłos pierwszych strzałów na barykadach Pesztu i Wiednia, zamierzał wtargnąć w granice państwa Rakuskiego, żeby zabrać Lombardję.

Lecz czy Polacy umieli być kiedy cierpliwi? Oni albo nic nie robią i ręce założywszy wyglądają boskiego zmiłowania, bądź też zrywają się i na oślep lecąc, ani pomną co ich spotkać może. Tak było i wtedy. Centralizacja zaklinała: „Siedźcie cicho i na innych czekajcie!“ — tymczasem z Galicji wciąż nadchodziły skargi na spiskowców, że ci przez zbytek niecierpliwości gotowi całą sprawę skompromitować. Skończyło się też na tem, że Centralizacja, parta z wszystkich stron, musiała wreszcie powstanie przyspieszyć.

Uchwalono tedy, że pod wszystkiemi trzema zaborami wybuchnie ono równocześnie pod wiosnę r. 1846.

Między emisarjuszami byli dwaj, którzy zdolnością, energją, pracą, charakterem i bezmiernem poświęceniem wyróżniali się wśród innych. Ich nazwiska były na wszystkich ustach. Starostowie także ich znali, ale mimo skrzętnych poszukiwań i przyobiecanych nagród. żadnego z nich nie mogli ująć.

Byli to: Teofil Wiśniowski i Edward Dembowski. Wiśniowski był typem człowieka zacnego. Łagodny, cichy, o skromnym wyglądzie, oddał się cały wielkiej sprawie, której służył w najlepszej wierze. Pojawiał się najczęściej w Galicji wschodniej, gdzie miał majętność, odwidzał dwory, plebanje i chaty, zawiązywał kółka rewolucyjne, rozwoził manifesta i uczył, jak Ojczyźnie służyć należy. Nikt dla niej nie poświęcał się ze szlachetniejszym, niż on, zapałem, więc też żadnego z ówczesnych emisarjuszów nie opłakujemy goręcej niż jego.

Edward Dembowski był jego przeciwieństwem. Gorący, porywczy, namiętny, prawie szalony. Mimo, iż pochodził z rodziny senatorskiej, miał w sobie niemniej więcej z bezwzględnego Jakobina, niż z konspiratora polskiego, w którym bądź co bądź serce zawsze przeważa. Podczas gdy Wiśniowski chciał wszystkich pozyskać dla sprawy sercem i siłą przekonywującej wymowy — Dembowski przeciwnie byłby każdą zaporę złamał, a szlachtę, gdyby mu stanęła w drodze, gotów był bez namysłu wysłać pod gilotynę. Zaparł się żony i dziecka, nie dla tego, iżby ich nie kochał, ale że bał się, by miłość męża i ojca nie osłabiła w nim miłości dla Ojczyzny. Oddając się konspiracji z dziką namiętnością, pojawiał się to jako Słowak lub Cygan, kiedyindziej w stroju Węgra, lub Tyrolczyka z ogromnem pudłem na plecach — czasem płynął Wisłą z flisami, kiedyindziej przechadzał się po Krakowie lub Lwowie w kucie zakonnika. Wieść niesie, że, aby dokładniej poznać zamiary sfer rządowych, przyjął służbę lokaja u barona Kriega we Lwowie — a zaś później miał nawet zaciągnąć się do wojska, żeby między żołnierzami spisek zawiązać i na tem niebezpiecznem stanowisku, przez nikogo niepoznany, wytrwał kilka miesięcy. Tak postępując, Dembowski urósł w oczach mas na bohatera. Jedni go wielbili, drudzy przeklinali!

Obok emisarjuszów zagranicznych, było kikunastu innych, którzy stale w kraju mieszkając, służyli za pośredników między Centralizacją a Galicją. Godzi się tu nadmienić, że ci wielbiciele francuskiej Góry, należeli prawie bez wyjątku do stanu szlacheckiego, mieli swoje dwory i swoich poddanych — a mimo to, oddając się idei, której służyli, bez żadnych zastrzeżeń, tradycje, przekonania, osobiste sympatje, mienie, słowem wszystko składali na ołtarzu Ojczyzny, w tej wierze szczerej, a głębokiej, że tak postępując, odrodzą ją i zbawią.

Za tę ich szczerość, mimo ich błędów, należy im się cześć!

I oto jeden przykład poświęcenia, o jakiem przedtem nie słyszano.

Do państwa Konstantych Pietruskich, mieszkających w Rudzie, w dawnym obwodzie stryjskim, z którymi sąsiadowałem cały lat dziesiątek, zgłosił się po roku 1833 emigrant, młodzieniec głucho-niemy, który na piśmie poprosił ich o przytułek. Przezacni ci ludzie, przyjęli go otwartemi ramionami i odtąd w ich domu stale zamieszkał. Nie opuszczał go też na długo całych lat 15, tj. aż do wybuchu powstania węgierskiego w r. 1848. W tym przeciągu czasu, wprawdzie z Rudy niekiedy wyjeżdżał, czasem nieznajomi ludzie i jego odwidzali, ale zdarzało się to rzadko i nie budziło w nikim podejrzenia. Gdy za Karpatami rozległy się pierwsze strzały armji węgierskiej, biedny głucho-niemy poprosił pisemnie pana Pietruskiego, iżby mu dał jakiego człowieka zaufanego, któryby mu dopomógł przekraść się przez granicę. Pan Pietruski dał mu swego ogrodnika. Gdy obadwa straże nadgraniczne zmyliwszy, stanęli już na ziemi węgierskiej, wtedy nasz głucho-niemy zwrócił się nagle do swego towarzysza i głosem donośnym w te słowa przemówił:

— Wracajcie do domu i podziękujcie państwu za wszystko, co mi świadczyli. Pragnąc doczekać się zbawienia Ojczyzny, ślubowałem Bogu, że póki nie zabłyśnie dla niej jutrzenka, będę milczał, jak grób... Pragnąłem tem choć w części przebłagać Stwórcę za grzechy nasze. Milczałem lat piętnaście w cichości konspirując, dziś przemawiam. bo oto rozpoczyna się wojna, która i nas wybawi!

Ogrodnik, może więcej z przerażenia, niż zdziwienia, sam nie mógł słowa przemówić.

Tym dobrowolnym męczennikiem był Rudzki, jeden z późniejszych dowódców powstania Styczniowego.

Oto próba poświęcenia, do jakiej byli zdolni ludzie ówcześni. (C. d. n.)

Część urzędowa.

Konkursy. Dyrekcja poczt we Lwowie rozpisała konkurs na posadę ekspedjenta przy urzędzie pocztowym w Oleszowie w powiecie tłumackim za kontraktem służbowym i kaucją w kwocie 200 złr. z płacą rocznych 200 złr., ryczałtem kancelaryjnym 60 złr. i wynagrodzeniem 180 złr.; na posłańca pieszego cztery razy dziennie do dworca kolei żelaznej tamże. Podanie należy wnieść najpóźniej do 23 lutego do Dyrekcji poczt i telegrafów we Lwowie.

Celem obsadzenia posady stałego sługi przy zakładzie Anatomji opisowej w Uniwersytecie w Krakowie rozpisano konkurs z terminem do 1 kwietnia br. Z posadą tą połączona jest roczna płaca 300 złr., dodatek aktywalny 75 złr., jednorazowy dodatek roczny na liberję w kwocie 21 złr., a wedle możności i wolne pomieszkanie w zakładzie.

Przy sądzie powiatowym w Grybowie opróżnioną została posada woźnego z roczną płacą 250 złr., dodatkiem aktywalnym 25 procent, umundurowaniem i prawem postąpienia na wyższą płacę. Podania o tę, lub przy innym sądzie powiatowym opróżnić się mogącą, dla wysłużonych podoficerów zastrzeżoną posadę woźnego wnosić należy do 22 marca 1895 do Prezydjum sądu obwodowego w Nowym Sączu.

(*Gazeta lwowska* nr 42).

FEJLETON.

JAN WILK

48 POWIEŚĆ

Emila Richebourg'a.

(Ciąg dalszy).

Kapitan Lagarde siedział przed biurkiem, zarzuconem papierami i pisał list. Nie ruszywszy się wcale z miejsca, spojrzał ku drzwiom na wchodzącego. Ledwie jednak poznał Jerzego, rzucił pióro i zerwał się na równe nogi. Rozpromieniły mu się oczy, a twarz wyrażała najżywszą radość.

— Ach! panie kapitanie, łaskawy panie kapitanie! — zawołał Jerzy, wyciągając ku niemu obie ręce.

Pan Lagarde chwycił je, ściskając najserdeczniej.

— Wiem, ileś dla mnie uczynił, panie kapitanie i przychodzę złożyć ci stokrotne dzięki.

— Ja dla ciebie, kochany poruczniku? — odrzucił partyzant, udając wielkie zdziwienie.

— Och! nie wypieraj się, panie kapitanie.... wiem wszystko — Jerzy dodał.

— Co, jeśli łaska?

— Wczoraj wieczorem oznajmił mi mój pułkownik, że mam potężnego protektora w osobie naczelnika franktirerów, kapitana Lagarde. Dziś z rana starałem się pana odszukać, ale nadaremnie. Usłużył mi nareszcie traf szczęśliwy. Spotkałem przed chwilą na ulicy jednego z pańskich oficerów, ten mi wskazał numer domu. Mogę więc wyrazić panu całą moją wdzięczność. Wiem, że tobie jedynie, panie kapitanie, zawdzięczam krzyż Legji.

— Zawdzięczasz go, kochany Grandin — odrzucił kapitan z powagą — swojej odwadze, swojemu poświęceniu dla sprawy ojczystej i swoim zasługom. Ach! utrzymujesz, że wiesz wszystko? Otóż i ja dowiedziałem się o czemś, z czem się wcale przedemną nie pochwaliłeś. Mnie zatem jedynie winieneś krzyż Legji?... A historja ze sztandarem?... A Sedan?... A folwark w Ayrelles? A twoja dzielność w bitwie pod Coulmiers?,.. Czy sądzisz, mój młody przyjacielu, że takie czyny nic nie znaczą?

— Tysiące innych więcej dokazali, niż ja — odpowiedział Jerzy skromnie, jak zawsze. — Zresztą ranga porucznika była już nagrodą dostateczną. Krzyż więc zawdzięczam tobie jedynie, panie naczelniku....

— Ach! kłótnia o wiatr! — roześmiał się pan Lagarde. — Dajmy temu pokój i mówmy raczej o czem innem. Pozwól mi wypowiedzieć, kochany poruczniku, jak mnie uszczęśliwiłeś twojemi odwidzinami. Ale po cóż stoimy? Proszę, usiądź przy mnie na szeslongu i chwilę pogawędzimy.... Twoja twarz piękna z wyrazem tak szczerym i poczciwym podobała mi się na pierwszy rzut oka — mówił dalej pan Lagarde, gdy obaj usiedli. — Czułem się pociągnięty ku tobie jedną z tych nagłych sympatyj, które rodzą natychmiast prawdziwe przywiązanie. Obdarzam chętnie ludzi moją przyjaźnią i stokroć mi łatwiej kochać, niż nienawidzieć. Cierpiałem jednak długo i bardzo wiele... Jest w mojem sercu rana wiecznie krwawiąca, która nie zabliźni się nigdy. Tak, ja jestem skłonnym do kochania, ale nie często mogłem się pochwalić szczerą przyjaźnią ze strony ludzi. Spotykałem zwykle niewdzięczników, obłudników, z sercem niegodziwem, z duszą na wskroś nikczemną... To mnie jednak nie zniechęciło, ani nie stałem się zbyt niedowierzającym. Bądź co bądź oddaję chętnie moją przyjaźń. Jestem w tym względzie niepoprawny. Jerzy, czy chcesz być moim przyjacielem?

— Och! panie naczelniku! — młody człowiek odrzucił gorąco ze łzami w oczach.

— Zrozumiałem... dziękuję ci! Ty jeden, mój młody przyjacielu, zastąpisz w mem sercu wielu innych, których bądź utraciłem na zawsze, bądź łudziłem się tylko, że posiadam ich życzliwość. Teraz mówmy wyłącznie o tobie, przed którym otwiera się świetna przyszłość i nadzieje najpiękniejsze. Nie taję się z tem, kochany mój Jerzy, że to, o czem wiem dotąd o tobie, wzbudza we mnie chęć żywą dowiedzenia się jeszcze czegoś więcej.

— Nie mam do opowiedzenia o sobie niczego, coby mogło kogoś tak dalece zainteresować.

— Gdy się ma do czynienia z serdecznym przyjacielem, żaden szczegół, choćby najdrobniejszy, nie może dlań być obojętnym. Czy posiadasz jaki mająteczek?

— Żadnego.

— Czem zajmują się twoi rodzice?

— W rok po mojem urodzeniu ojca przywaliło na śmierć drzewo w lesie. Był on ubogim wyrobnikiem. Matka biedna wychowywała mnie, jak mogła do lat dwunastu.

— A później?...

— I ona mnie odumarła.

— Zupełny sierota w tak młodym wieku! Mój ty drogi biedaku!

— Miałem ojca chrzestnego, wysłużonego rotmistrza od dragonów. Ten wziął mnie do siebie i jemu zawdzięczam to trochę. co umiem. Był dla mnie ojcem w całem tego słowa znaczeniu. Losowanie do wojska zastało mnie parobkiem u jednego z większych gospodarzów w naszej wsi. Wstąpiłem jako ochotnik cokol wiek wcześniej, aby dostać się do dziesiątego pułku dragonów, w którym był niegdyś rotmistrzem mój ojciec chrzestny. Oto cała moja historja.

— Niesłychanie zajmująca. A może są jeszcze pewne szczególiki, z któremi taisz się przedemną, mój młody przyjacielu? Jerzy, gdy kogo z serca pokocham, dla niego, w jego własnym interesie, staję się ciekawym, pragnę wiedzieć wszystko. Jest to poniekąd słabostka, wiem o tem. Ty mi jednak nie weźmiesz tego za złe, że radbym czytać twoje myśli, niby księgę otwartą, że chcę przeniknąć do głębi twojej duszy. Słuchaj... nie zostawiliśmy przypadkiem we wsi jakiej narzeczonej?

Młody chłopak zarumienił się po same uszy.

— Oho! A widzisz, Jerzy, żem się nie omylił.... Narzeczona istnieje?....

— Tak jest, rzeczywiście.

— Młoda, piękna i cnotliwa, ma się rozumieć?

— Lat siedmnaście, piękna, że mogłaby zachwycić nawet aniołów w niebie; co do jej cnoty niepokalanej, nikt w okolicy nie śmiałby wątpić o tem. Mój ojciec chrzestny, stary rotmistrz, nią się opiekuje, jest jej ojcem!

— Tak to lubię. Mówisz z prawdziwym zapałem. Nie potrzebuję nawet pytać, czy ją kochasz.

— Więcej niż świat cały, niż moje życie własne! Och! tak, tak! Kocham, ubóstwiam moją najdroższą Joasię!

Usłyszawszy to imię pan Lagarde drgnął nieznacznie.

— Nie powiedziałeś mi dotąd, Jerzy, gdzieś się urodził?

— W Mareille...

— W Wogezach! — wykrzyknął naczelnik partyzantów, bladnąc, jak ściana.

— Tak, panie — odrzucił młody chłopak, patrząc ze zdumieniem na pytającego.

Czoło partyzanta pokryło się nagle głębokiemi bruzdami, a w oczach odbił się ból wielki.

— Czy znasz Mareille, panie kapitanie? — szepnął Jerzy zaniepokojony instynktowo.

— Nie, raz tylko... kiedyś... dawniej... tamtędy przejeżdżałem.... Znam jednak bardzo dobrze kogoś, który mieszka stamtąd nieopodal — plątał się pan Lagarde coraz bardziej, starając się wszelkiemi siłami pokryć i opanować wewnętrzne wzruszenie.

Jerzy widział doskonale, że dzieje się z kapitanem coś nadzwyczajnego, a niczem nieusprawiedliwionego. Pełen jednak szacunku i dyskrecji milczał, nie śmiejąc o nic pytać.

— Jestem trochę wzruszony i zaniepokojony mój przyjacielu — przemówił po chwili partyzant, jak gdyby czytał naprawdę w myślach Jerzego. — Nie zważaj na to wcale.... Zdarza mi się dość często coś podobnego..... Przypomina mi się wtedy, kiedy się najmniej tego spodziewam, jeden z najcięższych bolów w mojem życiu.

Wstał i przeszedł się zwolna dwa razy po pokoju, z głową na piersi zwieszoną.

(Ciąg dalszy nastąpi)

KRONIKA

Kraków dnia 21 lutego.

Kalendarz kościelny. Dziś św. Eleonory panny, jutro Katedry św. Piotra w Ant. i św. Paschazego wyznawcy, pojutrze św. Florentego wyznawcy i św. Piotra Damiana.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 6 min. 40, zachód przypada na god. 5 min. 6; długość dnia 10 godzin, 26 minut.

Temperatura rano stopni — 2 C.

Rocznice historyczne. Deklaracją z dnia 9 grudnia 1770 roku, ogłosiła Austrja oderwanie od Polski i wcielenie do swoich dzierżaw ziemi Spiskiej, którą Austrjacy zajęli, nie zwróciwszy Polsce kwot, przez Jagiełłę cesarzowi Zygmuntowi pożyczonych na zastaw ziemi Spiskiej. Odbierając przemocą zastawioną ziemię, bez zwrócenia długu, dała Austrja demoralizujący przykład, na który tylko Prusy z Moskwą czyhały, aby również Polskę złupić. Jakoż Fryderyk W. wydał zaraz rozkaz swemu rządowi, aby w największej tajemnicy sporządzono wykaz dochodów księstwa warmińskiego i trzech województw, z których się Prusy polskie składały. Gdy bratu Fryderyka W., księciu Henrykowi, bawiącemu na dworze petersburgskim, dano do zrozumienia, że król pruski mógłby sobie zabrać Warmję, jak Austrja Spiż zabrała, wystosował Fryderyk W. 21 lutego 1771 roku depeszę do posła swego Solmsa, zawiadamiającą go o postanowieniu zabrania kilku ziem polskich na zasadzie praw, które dokumentami w archiwach się znajdującemi, wykaże. Ten zabór wydaje się Fryderykowi koniecznym dla utrzymania równowagi z Austrją. W ten sposób knowania zamachu zaborczego zaczęły się coraz jawniej okazywać, a w r. 1772 dokonały brutalnego, nieznanego dotąd w dziejach, rozboju politycznego.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

W katedrze na Wawelu odbyło się wczoraj o godz. 9 z rana nabożeństwo dziękczynne z powodu rocznicy wstąpienia na tron Ojca św. Leona XIII. Nabożeństwo wobec licznego duchowieństwa odprawił ks. Wróbel, kanonik katedralny.

Ks. arcybiskup Morawski odjechał wczoraj do Lwowa.

P. Prezydent miasta wyjechał wczoraj do Wiednia na wiec miast, który tamże dziś będzie obradował. Nieobecnego prezydenta zastępuje pierwszy wiceprezydent dr Pieniążek. P. Friedlein przed odjazdem wysłał do Wiednia na ręce urzędu marszałkowskiego dworu cesarskiego kondolencję z powodu śmierci arcyksięcia Albrechta.

Docentura. P. minister oświaty zatwierdził uchwałę grona profesorów wydziału prawa i administracji Uniw. Jagiel., dopuszczającą dra Stanisława Estreichera na docenta prawa niemieckiego w tymże Uniwersytecie.

P. Joanna Pogonowska, kierowniczka szkoły IX w Krakowie, otrzymała tytuł „dyrektorki", w uznaniu sumiennej i skutecznej pracy.

Hojny dar. S. p. Konstanty Kmita z powiatu teliszewskiego, w gubernji kowieńskiej, zmarły 26 stycznia b. r. w szpitalu św. Ducha w Warszawie, zapisał, jak *Czas* donosi, swój majątek, wynoszący około 25.000 rubli, w połowie Akademji Umiejętności w Krakowie, w połowie zaś na założenie gimnazjum polskiego w Cieszynie. Oto wypis z testamentu ś. p. K. Kmity: „Resztę funduszu mojego, zawierającego się w depozycie w kantorze warszawskim Banku państwa, oraz wszystkie sumy gdziekolwiekbądź lokowane, upraszam wykonawców testamentu po odebraniu, złożyć Akademji Umiejętności w Krakowie, w Austrji, z warunkiem, że połowa sumy użyta będzie na założenie gimnazjum polskiego na Szląsku austrjackim w mieście Cieszynie; drugą połowę Akademja Umiejętności zużytkuje na wydawnictwa dzieł treści historycznej lub naukowej w języku polskim".

Losowanie sędziów przysięgłych II kadencji 1895 r. odbędzie się w prezydjum sądu krajowego karnego w Krakowie, w sobotę 2 marca br. o godz. 5 po południu.

Z kolei. Dyrekcja kolei państwowych w Krakowie donosi: Po usunięciu przeszkód został ruch całkowity na szlaku Stanisławów-Woronienka i Czerniowce-Suczawa, dalej ruch osobowy na szlaku Rawa ruska-Sokal, wreszcie ruch towarowy na szlaku Jarosław-Rawa ruska i Krasne-Radziwiłłów dnia 20 lutego br. na nowo podjęty.

Dwa psy podejrzane o wściekliznę oddano wczoraj do zabicia oprawcy miejskiemu.

W okolicach Balic ukazały się trzy wilki, na które przedsięwziętą została obława.

Teresa Carreno, znakomita pianistka, która pierwszym swym koncertem, tak wielkie wzbudziła zajęcie wśród tutejszych melomanów, wystąpi z drugim koncertem w Krakowie w pierwszych dniach marca b. r.

Na Wystawie Sztuk pięknych pojawiły się tylko dwie nowe prace, mianowicie: „Portret damy" (pastel), pędzla panny Klementyny Mien, córki p. Juljusza Miena i poprzednio już zapowiedziany, duży obraz Miłosza Kotarbińskiego „Śmierć Messaliny".

Ogólny dochód z odczytu prof. Czesława Pieniążka, przeznaczony na budowę szkoły polskiej w Białej i bezpłatną wypożyczalnię książek w Krakowie, wynosił 108 złr. 30 ct., wydatki 27 złr. 50 ct., pozostaje przeto 89 złr. 80 ct.

Trybunał sądu przysięgłych wydał w ostatnich dniach znowu trzy werdykty potępiające. Z tych dwa zostały o tyle złagodzone, że ze zbrodni ława zeszła w orzeczeniu na przekroczenia. Mianowicie Jana Skinderowicza, oskarżonego o zbrodnię zabójstwa swej żony Józefy, którą tak ugodził nieszczęśliwie ostrzem noża w brzuch, że wskutek tego umarła, skazał trybunał na 6 miesięcy ścisłego aresztu; w drugim zaś wypadku skazano na karę 5 miesięcy aresztu, Jacentego Cieślika, oskarżonego o zbrodnię ciężkiego uszkodzenia ciała. Najgorzej jednak wyszedł Benedykt Gruca, który w nocy 28 października 1894 r. z zamkniętego mieszkania zabrał dwa dywaniki wartości 5 złr. i parę spodni wartości 1 złr., które to przedmioty jakkolwiek z miejsca odebrane, ściągnęły na Grucę karę 5 lat ciężkiego więzienia. Gruca bowiem liczący 39 lat, od roku 1877 był z małemi tylko przerwami niemal stałym mieszkańcem kryminału, za kradzież i włóczęgostwo.

Bieżąca kadencja potrwa aż do połowy przyszłego miesiąca. Będzie zatem jedną z najdłuższych. Do dziesięciu spraw dotychczas już załatwionych, przybywają jeszcze: D. 1 marca Władysław Donnersberg, zbrodnia oszustwa; 4 marca Ernestyna z Dębińskich 1mo-voto Schuh 2o-voto Schwenkowa i Władysław Schwenk, o oszustwo (na 6 dni); 11 marca, Józefa Pijanowska vel Lenkówna, zbrodnia usiłowanego morderstwa; 12 marca Jan Kochański, zabójstwo; 13 marca Karolina Matyczanka, o oszustwo i 14 marca, Marjanna Wójcik, dzieciobójstwo.

Niezwykłego zaszczytu doczekał się hr. (?) Müller v. Oskar Rosse, siedzący obecnie w więzieniu śledczem u św. Michała. O pana hrabiego ubiegają się dziś Rosja, Prusy i Szwajcarja. Bodaj to być sławnym!

Wskutek nieostrożnej jazdy sankami furman Franc. Niziński, z Królestwa, najechał i przewrócił we wtorek na wylocie ulicy Długiej, Siostrę Miłosierdzia, Eleonorę, która doznała przykrego skaleczenia ręki. Nieostrożnego furmana aresztowano.

Jeszcze margaryna. We wtorek przed południem przyprowadzono do policji 18-letnią włościankę, Annę Wrona, która już po raz trzeci sprzedawała służącej p. J. Szulca, urzędnika kolei państw. fałszywe masło. Wrona zeznała, że nabyła masło w dobrej wierze od żydówki nieznanego jej nazwiska, w ulicy Koletek l. 5, dodając, że owa żydówka sama ją zaczepiła na Kazimierzu, mając do odstąpienia masło. Policja sprawdziła, że owa żydówka Emilja Ameisen, żona Izraela, fabrykanta wody sodowej, prowadziła handel margaryną od kilku tygodni, nie mając na to pozwolenia. Policja skonfiskowała u niepowołanej kupcowej 69 kilogramów margaryny, które łącznie z zabranemi 4 klgr. od Wrony, oddała do rozporządzenia p. Gędłkowi, komisarzowi targowemu.

Zamarzli... Z rozmaitych okolic naszego kraju donoszą o smutnych wypadkach śmierci przez zamarznięcie. Wypadków takich zdarzyło się około dwudziestu, a ofiarą ich padli sami chłopi, bądź ich żony i dzieci. Wskutek strasznych zamieci śnieżnych, ludzie ci zbłądziwszy z drogi w polu, zdala od wsi, wyczerpani z sił nieraz całodziennem chodzeniem wśród 20-stopniowego mrozu, ustawali w drodze i pomarli zamarznięci...

Ciężka dola. Z Węgrzynowic piszą nam: Przed kilku dniami wydarzył się w tutejszej gminie smutny wypadek. Od kilku lat żona chłopa, mającego dwa morgi, ciągle była chora, przez co powiększyła się bieda, a gorzej, że i dzieci przybywało. Mąż nadzwyczaj poczciwy, „nie pijak", pożycza w powiatowej kasie pieniędzy, aby chorą żonę ratować, wydaje pieniądze na lekarzy i lekarstwa, nic nie pomaga, żona znów dziecię na świat wy-

daje i jest teraz sparaliżowana. Trzy raty w powiatowej kasie niezapłacone, więc biedak wydzierżawia rolę, żeby je opłacić. Teraz widok okropnej nędzy! W przeszłym tygodniu przyszedł sekwestrator podatkowy, ale gdy zobaczył tę nędzę, zamiast podatek ściągać, dał sam 10 ct., bo się dowiedział, że już biedacy od dwóch dni jedli bez soli. Może się kto zlituje nad nędzarzami.

Deputacja włościan galicyjskich u ks. Windischgraetza. Do *Gazety Narodowej* piszą z Wiednia: „Zjawiła się tu niezapowiadana zupełnie poprzednio deputacja włościan trzech powiatów krańcowych zachodniej Galicji, a to z bialskiego, wielickiego i wadowickiego, która przywiozła ze sobą memorjał do ministerstwa, opatrzony mnóstwem podpisów, do którego dołączono cały stek oryginalnych listów chłopskich. Wszystko to jest razem oprawne, a na okładce widnieje charakterystyczny napis „Erster Band“, zapowiadający, iż tego rodzaju foljały zostaną następnie jeszcze przedłożone. W memorjale tym i listach uskarżają się podpisani przedewszystkiem na presję, dokonywaną przy wyborach i na różne uciążliwości, czynione ze strony starostwa. Dalej podpisani poruszają liczne sprawy włościan z bliska obchodzące, biorą w obronę ks. Stojałowskiego, podnoszą, że tenże, ile razy zwoła wiec ludowy, zostaje przyaresztowany, a wreszcie proszą o rozpatrzenie sprawy jego z namiestnictwem lwowskiem co do zatrzymanego i następnie niewypłaconego mu dochodu z parafji kulikowskiej z czasów jego suspensji na tamtejszem probostwie. Deputacja ta, którą prowadził poseł do Rady państwa, znany antysemita, dr Gessman, jawiła się najpierw u ministra oświaty i wyznań, dra Madeyskiego. Ten, dowiedziawszy się o co idzie, nie przyjął jej, zapewniając atoli, że, o ile memorjał dotyczy jego resortu, a mianowicie co do zatrzymanych ks. Stojałowskiemu dochodów z parafji kulikowskiej, rzecz zbadać i załatwić poleci. Deputacja udała się następnie do ministra sprawiedliwości, a wreszcie i do ministra spraw wewnętrznych Bacquehema, który odesłał ją aż do prezydenta ministrów, ks. Windischgraetza. Ten ostatni deputację przyjął i był nader... zdziwiony, że poszczególni ministrowie nie załatwili jej, ale aż do niego odesłali ją. Przyjęcie deputacji tej przez ks. Windischgraetza było niezwykle łaskawe i książę wypytywał się o liczne szczegóły“.

Straszne morderstwo. W przeciągu kilku dni zdarzył się we Lwowie już drugi wypadek morderstwa w celu rabunku. Tym razem, tj. wczoraj, popełnił je niewiadomy dotychczas sprawca w biały dzień, o godz. wpół do 10 rano, w śródmieściu. Ofiarą padła p. Ludwika ze Śliwickich Kasprzykiewiczowa, żona p. Jana Kasprzykiewicza, rewidenta rachunkowego namiestnictwa, właściciela kamieniczki przy ul. Garncarskiej l. 3. P. Kasprzykiewicz o godz. 8 rano wyszedł do biura, zostawiając przy chorej, 68-letniej żonie, posługaczkę, która niebawem wyszła z domu. Drzwi pozostały zamknięte. Około 10-ej przybyło dwoje ludzi, mąż i żona, z klasy służących, którzy pukali do mieszkania p. Kasprzykiewiczowej, położonego na pierwszem piętrze kamieniczki. Było ono wtedy już zamknięte z wewnątrz. Na uporczywe pukanie, wyszła z przeciwnego mieszkania p. Kozaurek, sąsiadka, pytając przybyłych, czegoby żądali. Oświadczyli, że przyszli „do zgody“, aby objąć miejsce stróżów kamienicy. Pani K. poleciła przybyłym pukać do drzwi ponownie, a gdy się to stało, usłyszano głos z wewnątrz: „Przyjdźcie za godzinę“. Nowi stróżowie odeszli. Pani K. zdziwiona tą odpowiedzią, przeszła przez swoje mieszkanie, które poza małą sionką odgraniczone jest od pomieszkania pp. Kasprzykiewiczów tylko parapetowemi drzwiami i z tej strony pukać zaczęła, wołając: „Otwórz pani, bo ludzie nie chcą czekać“. Poczem powiedziawszy jeszcze słów kilka, wyszła znowu do sieni. Teraz zobaczyła już drzwi mieszkania pani Kasp. otwarte; stróżów w sieni już nie było, natomiast przybyła posługaczka. Gdy pani Kozaurek weszła do mieszkania okropny przedstawił się jej widok. Na łóżku w drugim pokoju leżały zwłoki pani Kasprzykiewiczowej, z głową owiniętą grubą chustką, która przysłaniała zupełnie oczy. Pani K. została widocznie uduszona jaśkiem, który leżał obok; na nim, również jak na ustach zamordowanej, były drobne ślady krwi. Na miejsce zawezwano wnet policję. O ile dotychczas sprawdzono, sprawca widocznie spłoszony nawoływaniem pani Kozaurek, nie zdołał zebrać plonu swej zbrodni. Co najwięcej, mógł zebrać z pieniędzy drobnych, z pod poduszki kwotę około 2 złr. Zbrodniarz uciekając, zgubił po drodze flaszkę z wódką, którą też zabrał z mieszkania, a którą później znaleziono na wschodach. Kilku przechodniów widziało w tym czasie szybko biegnącego przez ul. Garncarską jakiegoś człowieka z klasy robotniczej, z ciemną brodą. Policja, jak donoszą dzienniki lwowskie, zarządziła energiczne śledztwo, w celu wykrycia sprawcy.

Wykryty morderca. Już to częściej się zdarza, że policja pomimo „energicznego śledztwa“ nie wykryje sprawcy mordertwa lub rabunku, aniżeli na trop jego wpadnie. Tym razem mamy do zanotowania wypadek uwięzienia mordercy. Przypominają sobie czytelnicy, że przed kilku dniami, jak o tem pisaliśmy na tem tu miejscu, spełniono we Lwowie morderstwo tajemnicze, którego ofiarą padł Jan Gruszyński, sadownik w piwnicy przy ulicy Ormiańskiej. Otóż onegdaj, na żądanie policji lwowskiej, uwięziła żandarmerja we wsi Sieciechowie, szwagra zamordowanego, również sadownika, Szymona Torosiewicza, u którego znaleziono czapkę krwią zbryzganą i kwotę 36 złr., których pochodzenia tenże nie mógł wytłomaczyć. Mimo jego zaprzeczeń, świadkowie zeznali, że w dniu krytycznym Torosiewicz znajdował się we Lwowie.

Otruł się. Przed kilku dniami doniosły dzienniki lwowskie o sprzeniewierzeniu 50 złr. i ukradzeniu 7 łyżeczek srebrnych na szkodę menaży oficerskiej 24 pułku piechoty we Lwowie, przez „gefreitra“ Kazimierza Michałowskiego, który umknął następnie. Michałowski w niedzielę 17 bm. wrócił do Lwowa i zajął mieszkanie w hotelu Guttmanna, a kładąc się spać wieczorem, polecił zbudzić się nazajutrz o godz. 8 rano. Nazajutrz o oznaczonej porze, gdy służący nie mógł się dopukać, wywalono drzwi i zastano Michałowskiego leżącego na łóżku w agonji. Wezwane pogotowie stacji ratunkowej stwierdziwszy otrucie, odwiozło Michałowskiego do szpitala. W pokoju hotelowym znaleziono resztki trucizny, jakoteż listy do matki, sióstr i brata, w których prosi ich o przebaczenie, oświadczając, że woli odpokutować swą lekkomyślność śmiercią, niźli haniebiącą karą więzienia. Wszystkie swe papiery i dokumenty denat popalił.

Pająki galicyjskie. Oszustwo na grubą skalę wykryto we Lwowie przez przytrzymanie szajki żydów z Abrahamem Flitterem na czele. Aresztowano już wszystkich współwinnych, a przy rewizji w mieszkaniu Flittera, znaleziono mnóstwo skryptów dłużnych, przygotowanych dopiero do umieszczenia na nich fałszywych podpisów. Student ze Złoczowa, nazwiskiem Abraham Spiegel, który zgłosił się sam do policji, zeznał, że Flitter przyjąwszy go na nauczyciela dla siebie, (robiąc bowiem krociowe „interesa“ nie umiał ani czytać ani pisać), dawał mu do pisania skrypty dłużne, nie mówiąc, w jakim celu ich potrzebuje. Ogółem stwierdzono dotąd istnienie 300 fałszywych skryptów na łączną sumę przeszło 100.000 złr., na których podpisywano wyłącznie oficerów wyższej rangi.

Słynnego oszusta, włóczącego się po kraju i pod pozorem kalectwa wyłudzającego zapomogi, aresztowano we Lwowie. Oszust podaje, że zowie się Józef Hartmann i jest rodem z Nancy we Francji, a przybył obecnie z Konstantynopola i przywiózł z sobą 14-letniego syna, kalekę. Oszust mówi płynnie po francusku, po polsku i po niemiecku, a udaje sparaliżowanie prawej ręki celem budzenia litości. Poszukiwano go za oszustwa, popełnione przed laty w Przemyślu. Znano go zresztą w całym kraju, gościł i w Krakowie.

Wystrzałem z rewolweru odebrał sobie życia onegdaj w Niżankowicach Wiktor Śmieszkiewicz, były właściciel cukierni w Samborze.

Fabrykę worków papierowych założył w Stanisławowie p. Jan Dankiewicz, znany właściciel pierwszej w tem mieście drukarni.

Z Warszawy donoszą nam: W Kaliszu chciano urządzić przedstawienie na cel filantropijny i w tym celu zaproszono panią Modrzejewską, przebywającą w Poznaniu. Jenerał-gubernator, br. Szuwałow, zakazał najsurowiej występu naszej znakomitej artystki. Gubernator kaliski, stojący na czele komitetu dobroczynnego, zatelegrafował do hr. Szuwałowa, aby pozwolił jej przyjechać do Kalisza, lecz spotkał się z odpowiedzią odmowną. Jak opowiadają w rosyjskich sferach urzędowych, pani Modrzejewska miała patrjotycznie przemawiać w Ameryce na uroczystości Kościuszkowskiej i to ściągnęło na nią niełaskę rządu rosyjskiego.

W pałacu Łazienkowskim i w Belwederze hr. Szuwałow kazał wydalić ze służby wszystkich Polaków i posady ich poobsadzał „koronnymi“. Nic to nie przeszkadza, że arystokracja polska wznosi toasty szampanem na cześć dzisiejszego jenerał-gubernatora, który kto wie, czy będzie lepszy niż jego poprzednik, Hurko.

O Warszawie tak piszą *Mosk. Wied.*: „Najważniejszą przyczyną wzrostu Warszawy jest emigracja z innych miast; dla Polaków rosyjskich Warszawa jest rodzajem świętego grodu, do którego dążą różni emeryci, rodziny z prowincyj zachodnich dla wykształcenia dzieci, bo tu znajdują bogato uposażony przez skarb teatr polski, wystawy artystyczne, nie ma zaś wyraźnych śladów życia rosyjskiego. Dzieci więc wychowują się na dobrych Polaków tego rodzaju, że nie wiedzą o potrzebach ludu swego, ani nie mają w sobie rozwiniętego poczucia łączności służbowej z państwem i istnienia w niem na równi ze wszystkimi współobywatelami.

Jakiegokolwiek są oni pochodzenia, pod wpływem legendowej historji Polski, kształcą się na fałszywych zasadach spełniania obowiązków wierno-poddańczych i chrześcijańskich. Młodzieniec nie może dowiedzieć się o prawdzie tych chorobliwych fantazyj, które to zdolne i utalentowane plemię w wielu razach zamienia na Donkiszotów nieurzeczywistnionych, szkodliwych nie tylko dla idei narodu polskiego.

Warszawa jest przepełniona zakładami naukowemi. Znajduje się tu: siedm męskich gimnazjów klasycznych, dwie realne szkoły rządowe, dwa męskie progimnazja, cztery żeńskie gimnazja, żeński instytut Aleksandryjsko-Maryjski, progimnazjum żeńskie, seminarjum nauczycielskie. Oprócz rządowych zakładów jest masa prywatnych pensjonatów, utrzymywanych wyłącznie przez Polaków. Są jeszcze dwa wyższe zakłady naukowe: uniwersytet i szkoła weterynaryjna. Dużo jest również szkół początkowych. Zewsząd tedy napływa tu młodzież dla kształcenia się. Cel rodziców jest dać dzieciom swoim wychowanie w znanym, polskim kierunku edukacyjnym. Rzecz naturalna, iż kierownicy zakładów dokładają starań, aby zadowolić rodziców. Skończywszy w ciągu pięciu do ośmiu lat studja w Warszawie, młodzież polska wraca do swoich rodzin odległych, do kraju południowo-zachodniego, a nawet do Rosji centralnej, niosąc na sobie piętno niezatarte wrażeń i nauk w polskim otrzymanych duchu z dziedziny historji i geografji, obejmującej Polskę do Dźwiny Zachodniej, Dniepru, morza Czarnego i t. d. Ta młodzież staje się politykującą — zadziwiając półwykształconych polskich sąsiadów, którzy dla braku środków, mierne jedynie mają wykształcenie.

Warszawa rozwija się nietylko w kierunku ekonomicznym. Miasto upiększa się i rozszerza, dzięki napływowi rodzin polskich z gubernji mohilewskiej, mińskiej, podolskiej, które to rodziny marnują dochody swoje, tam zdobyte, na wznoszenie wspaniałych gmachów.

Warszawa, jako miasto, dokąd się zjeżdżają Rosjanie i Polacy, w celach wyżej wyłuszczonych, i cudzoziemcy i zagraniczni Słowianie, winna na siebie zwrócić szczególniejszą uwagę. Miasto to utrzymywać jako widoczną stację polonizmu, jest więcej niż dziwnem. Tymczasem myśmy przyłożyli rękę do rozwoju i utrwalenia w Warszawie kultury polskiej. Dotychczas nie pomyślimy o stałym rosyjskim teatrze, a tracimy miljony jednocześnie na restaurację polskich gmachów teatralnych i dajemy rocznie rs. 60.000 subwencji scenie polskiej i t. d. Wobec takiego postępowania wszystkie usiłowania Rosjan przedsiębrane w Warszawie, nie doprowadzają do żadnych rezultatów“. — Oto do czego zmierza gazeta moskiewska.

Zmarł D. Palicyn, jenerał-major, który piastował godność prezesa dyrekcji teatrów w Warszawie od 4 czerwca 1889 r. do czerwca 1892 r., a zaś godność prezesa kolei Wiedeńskiej od r. 1889 do maja 1894 r.; brał też czynny udział, bądź jako przewodniczący, bądź jako członek w komisjach do przebudowy teatru, budowy szpitala w Tworkach, kanalizacji, elewatorów zbożowych itd.

W Paryżu odkryto zupełnie wykończoną partyturę nieznanej opery Bizeta „Don Procopio“.

Kronika rzymska. Skoro tylko sezon wiosenny się rozpoczyna, a w Rzymie już się rozpoczął, otwiera się także szereg rozrywek dla cudzoziemców, za wstępem płatnym i to zwykle na cel dobroczynny. Jedną z podobnych rozrywek jest wieczorne oświetlenie Colisenm ogniami bengalskiemi. Niektórzy wolą ruiny amfiteatru Flawjuszów przy cichem świetle księżyca, w pogodny letni wieczór, w samotności Forum Romanum. Ale że ostatnie oświetlenie sztucznemi ogniami urządzone było na

cel dobroczynny (na Towarzystwo opieki nad biednemi matkami i ich dziećmi), więc dużo osób się zebrało. Takie oświetlenie odbywać się będzie regularnie co tydzień. Zebrało się mnóstwo Anglików, Amerykanów i Niemców, bo te trzy narodowości dostarczają Włochom najwięcej kontyngensu turystów. Widok kolosalnych ruin amfiteatru, płonących w ogniu to czerwonym, to zielonym był wspaniały; grała muzyka miejska („banda municipale“), razem wszystko obraz, jaki dać może tylko Rzym i pamiątki po Cezarach.

Henryk Siemiradzki wysłał na wystawę Sztuk pięknych do Moskwy trzy obrazy: „Bachanalję“ z czasów rzymskich, z bardzo pięknym zachodem słońca na górach, stanowiących tło obrazu, „Idyllę rzymską“ i „Św. Hieronima“.

Zachorowali obłożnie kardynałowie Rufoscilla i Monaco La Valetta. Ten ostatni jest sekretarzem św. Inkwizycji, ale z powodu podeszłego wieku opuszcza stanowisko. Jak wiadomo, papież jest stałym protektorem św. Inkwizycji, dla tego też o stanowisko sekretarza kardynałowie usilnie się starają.

Panna Boecker, jedyna wśród podróżnych „Elby“ ocalona kobieta, została przez cesarzową Fryderykową wezwana do Osborne, gdzie obecnie bawi monarchini-wdowa. Celem wezwania była oczywiście opowieść przygód nieszczęsnej katastrofy. Ocalona, w towarzystwie pana i pani Cosens, udała się yachtem „Alberta“ do East Coves, skąd przysłanym ekwipażem dworskim dojechała do Osborne. Po rozmowie z matką cesarza Wilhelma, panna Boecker przedstawiona została królowej Wiktorji, oraz księciu i księżnej Connaught, którzy wyrazili jej najgorętsze sympatje. Nadto królowa angielska prosiła panny Boecker o wpisanie nazwiska do „Birthday-book“. Zarówno panna Boecker, jak i towarzysząca jej para małżeńska, są wegetarjaninami, śniadanie więc, którem ich w Osborne uraczono, składało się wyłącznie z potraw roślinnych. Cesarzowa Fryderykowa obdarzyła ocalo ną cennym upominkiem.

Dziennikarstwo w Afryce południowej. W miarę jak rozszerzają się zabory Cecyla Rhodes w Afryce, zwiększa się też liczba dzienników. Obecnie czasopisma tygodniowe, miesięczne, dzienniki, wychodzą w okolicach zupełnie jeszcze pustych przed rokiem. Lecz wydawanie tych organów przedstawia trudności niełada. Założyciele *Rhodesia Herald*, najpoczytniejszego z pism afrykańskich, sprowadzili maszyny drukarskie o tysiące mil na wozach, zaprzężonych w woły. Podróż była długa, usłana tysiącem przygód, nieraz wozy się łamały, grzęzły w baguach, musiały w bród rzeki przebywać i t. d. Gdy wreszcie dowiozły prasy na miejsce, okazało się, że wszystkie litery się pomięszały, a większość maszyn była popsuta. Upłynęło kilka tygodni, zanim zdołano poukładać litery w kasztach właściwych i maszyny ustawić. Nie na tem jednak skończyły się kłopoty wydawców *Rhodesia Herald*; nie mając własnych papierni, muszą sprowadzać papier wozami; transporta przybywają zwykle ze znacznem opóźnieniem, nie przybywają wcale, lub wreszcie przywożą papier tak uszkodzony drogą, iż jest zupełnie niezdatny do użytku. W razach podobnych dziennik wychodzi na papierze od cukru lub od zawijania pakunków. Mimo tylu przeszkód, prasa afrykańska pomyślnie się rozwija; czytelników ma wprawdzie niewielu, ale bardzo pilnych łatwych do zadowolenia. Czekają na wyjście dziennika z niecierpliwością wielką, a odczytują go skwapliwie i nie dziw, że jest to jedyny ich łącznik z cywilizacją.

Most olbrzymi. Amerykańska kompanja kolei Southern-Pacific rozpoczęła budowę olbrzymiego mostu na Mississipi, w pobliżu Nowego Orleanu. Most ten rozmiarami swemi przewyższy słynną budowlę w tym rodzaju, wzniesioną na Forth, wówczas bowiem, gdy ten ostatni most ma 1.600 metrów długości, most na Mississipi obliczony jest na 3.100 metrów. Ważyć będzie 25.000 ton i kosztować ma 10 miljonów dolarów. Połączy on Stany północne z południowemi.

„Tappeto verde“ (Zielony stolik) — oto tytuł nowego dramatu Cezara Pozzi, wystawionego w tych dniach z wielkiem powodzeniem w „Teatro Lirico w Medjolanie. Tytuł już objaśnia, iż idzie tu o namiętność do gry w karty. Bohaterem jest młody hrabia, Jerzy Fabiani, marnotrawca, który po utracie dziedzicznego majątku, goniąc resztkami, stara się odzyskać fortunę przy zielonym stoliku. Oczywiście, traci i te resztki, postanawia więc skończyć rachunek z życiem. Wówczas jednak staje na jego drodze młoda, ładna i bogata kobieta, eks-artystka, w której dawniej się kochał, a która dziś ofiarowuje mu dobrowolnie rękę i serce, pokochała go bowiem, pomimo jego upadku. Wyjadą daleko i będą żyli szczęśliwie w miłości, zdala od świata. Fabiani dopiero teraz widzi, iż tę kobietę kochał prawdziwie i dotąd ją kocha, ale duma nie pozwala mu dziś na przyjęcie tej ofiary, ostatecznie więc kończy kulą rewolwerową. Dramat podobał się i sprawił silne wrażenie.

Akademja muzyczna ma być niebawem po ukończeniu wojny utworzona w Tokio, jakby na dowód, iż Japonja stale chce dążyć za postępami Europy. W Akademji tej, obok nauki rzeczywistej, mają się odbywać wykłady o życiu i dziełach najznakomitszych kompozytorów europejskich. Od roku już istnieje w Tokio „Towarzystwo Schumanna“, urządzające różne koncerty. Do Japonji nie zawędrowało podobno dotąd żadne z towarzystw dramatycznych lub operowych europejskich, a jak z tych doniesień widać, możnaby tam liczyć na powodzenie tego rodzaju produkcyj artystycznych.

Niewesołą podróż poślubną po Włoszech, odbyła niedawno pewna młoda para małżeńska z Wrocławia. Lekkomyślne to małżeństwo wybrało się, jak opowiada, w podróż poślubną do Włoch z 900 markami w kieszeni. W Neapolu zapas ich pieniędzy wyczerpał się do ostatniego grosza, a ponieważ małżeństwo to, zawarte zostało wbrew woli rodziny panny, więc telegram do domu o pieniądze na powrót, nie doczekał się żadnej odpowiedzi. Konsul niemiecki w Neapolu, do którego się młoda para zwróciła, nie mógł dla nich nic zrobić, jak tylko odesłać ich kosztem konsulatu do granicy. W Manheimie otrzymali 4 marki wsparcia z funduszu dla ubogich i na koszt dobroczynności publicznej dojechali do Wrocławia. Co osobliwsze, iż dobrana para wcale się nie obrzucała wzajemnie wyrzutami, lecz przybyła w zgodzie i z najlepszemi minami. Pytanie: długo też w tych warunkach, przy jednakowej lekkomyślności będą się kochali?...

Głosowanie kobiet. Parlament południowo-austrylski przyjął w trzeciem czytaniu 31 głosami przeciwko 14 „Adult suffrage bill.“ Mocą tego prawa 20.000 kobiet staje się wyborcami i mogą być obieralnemi. Wiadomo, że kobiety mają prawo głosowania w wyborach do rad parafjalnych (*parish councils*) w Nowej Zelandji i kilku stanach związku zjednoczonego północnej Ameryki.

Repertoar teatralny. W czwartek „Harde dusze“, sztuka Sarneckiego, po raz 4-ty. W piątek 22 bm. „Intryga i miłość“, tragedja w 5 aktach Fr. Szyllera, z niemieckiego (przedstawienie popularne). W sobotę 23 bm. 1) „Dzisiejsi“, komedja w 1 akcie Marjana Gawalewicza; 2) „Barkarola“, obrazek dramatyczny w 1 akcie M. Gawalewicza; 3) „Na klęczkach“, dramolet w jednej odsłonie Józefa Kościelskiego; 4) „Cousilium facultatis“, krotochwila w 1 akcie Al. hr. Fredry (syna). W niedzielę 24 „Kościuszko pod Racławicami“, obraz historyczny w 6 odsłonach W. A Lassoty, z muzyką K. Hofmana. W poniedziałek 25 bm. teatr zamknięty.

Składki na Wawel. (Ciąg dalszy). Sklepy, handle i rozmaite instytucje: Akademja umiejętności, ajencja czasopism i ogłoszeń Hopcasa i Salomonowej, Armatowicz, Armółowicz, bracia Bilewscy. Böhmowa zakład kominiarski, Czaplicki, Drobner, Engel, Eker, Fenz, Fiałek hotel Saski, Fischer C-D, Fuchs, Gebethner, Grigar, Gędzierski, Gliniecki, Głowacki, Główna trafika, Hochstim, Herliczka, Holik, Jałoszyński restauracja hotel Saski, Kasa oszczędności, mianowicie pp.: Biliński, Kowalski, Kowalski Stefan, Krzykowski, Srokowski i Walter, Kłosiński, Kurkiewicz, Malik, Małecki Stanisław, Markus, Nowiński, Niewiarowski filja ubezpieczeń, Pułczyński, Redyk, Rehman, Rożkowski, Ripper, Satalecki, Schultz Andrzej, Schultz Antoni, Siedlecki, Schmidt, Spółka wydawnicza, Tyrkalska, Urban, Urząd podatkowy, Wachtel, Wojciechowski Ignacy, Zajączkowski, Zaplatalski, Zegadłowicz, Zieliński. (C. d. n.).

Nekrologja. Paweł Polkowski, były chorąży oddziału Czachowskiego, kursor Tow. uczestników powstania z r. 1863/, urodzony w Lubelskiem w roku 1836, zmarł w Krakowie 19 bm.

HUMOR.

Są języki słodkie, szorstkie,
Są umarłe, są i żywe,
Są bezbarwne, są zgrzytliwe,
Są i bardzo osobliwe.
Lecz z języków, które służą
Od tysięcy lat ludzkości,
Osobliwym jest najbardziej,
Język flirtu i miłości.
W nim nietylko mówią usta,
Lecz i oczy, serca drżenie,
W nim wymowne nawet bywa
Pomięszanie i milczenie;
W nim kwiat mówi słów tysiącem,
Co u piersi jest ozdobą,
„Ja“ osobą jest w nim drugą,
„Ty“ w nim pierwszą jest osobą.
Język dziwny to, zaiste!
Póki młodość ogień żarzy,
W oku, wszyscy nim mówimy,
Lecz nie mówią nigdy starzy.
Język taki miewa często
Polot szczytny orlich skrzydeł,
Chociaż nie zna gramatycznych,
Ni logicznych on prawideł;
Młody mówi niem najpłynniej,
Chociaż nigdy nie uczony,
A gdy mówi, w tym języku
I słowicze słychać tony.
Dziwny język! Taki prosty,
A w prostocie swej zawiły,
Pierwszy Amor nim szczebiotał,
Pierwsze Gracje nim mówiły...

Ogłoszenie.
Poszukuje się do dzieci Francuski. Urodzona ma pierwszeństwo.

A. — Czy to prawda, że żona twoja włada pięcioma językami?
B. — Dzięki Bogu, że nie. Ona jednym językiem mówi i tak za wiele.

Człowiek, który staje się bezmyślnym w szczęściu i dobrobycie, podobny jest do mrówki, ktora tonie w miodzie.

— Ho, ho! Co widzę! Zaczynasz już drugą butelkę wina?
— To dla kontrastu.
— Dla kontrastu?
— A tak: nasz wiek XIX-ty jest tak trzeźwy...

— Spostrzegam, że mój krawiec zaczyna mnie lekceważyć.
— Dobry sobie jesteś! Jakże nie ma lekceważyć człowieka, który mu jest tak mało winien!...

OSTATNIA POCZTA.

Cesarz przyjmował wielkiego ochmistrza dworu, ks. Hohenlohego, dla wysłuchania propozycyj, odnośnie do pogrzebu arcyksięcia Albrechta. Krąży pogłoska, że cesarz, na czele arcyksiążąt, będzie postępował za trumną pieszo od Burgu aż do kościoła OO. Kapucynów. W sprawie przybycia cesarza niemieckiego wiadomości są dotychczas sprzeczne. Przybycie króla saskiego uchodzi za rzecz pewną. Przyjazd swój zapowiedział także król portugalski. Król wirtemberski, z powodu niedyspozycji, nie będzie obecny na pogrzebie. Wszystkie austrjackie pułki, oraz pułki zagraniczne, których właścicielem był arcyksiążę Albrecht, wysyłają na pogrzeb deputacje.

Cesarz Franciszek Józef wystosował do prezydenta Rzeczypospolitej francuskiej przed wyjazdem swoim z Cap St. Martin następujący telegram: „Smutne wiadomości, jakie mnie doszły o przebiegu choroby arcyksięcia Albrechta, zmuszają mnie do skrócenia mego pobytu na Południu. W chwili, w której opuszczam Cap St. Martin, czuję się w obowiązku wyrazić Panu, iż również jak w ubiegłym roku zachowam w mej pamięci bardzo dobre wspomnienie z pobytu mego we Francji. Głęboko wzruszony jestem zgotowanem mi uprzedzającem i gościnnem przyjęciem, oraz wdzięczny jestem za wszystkie starania, które przedsięwzięte zostały w celu uczynienia mi przyjemnym pobytu“. Prezydent Faure odpowiedział: „Równocześnie z telegramem Waszej Cesarskiej Mości otrzymuję wiadomość o zgonie Jego Cesarskiej Wysokości arcyksięcia Albrechta. Współczuję żywo z powodu bolesnej straty, jaką Wasza Cesarska Mość ponosi w osobie dostojnego krewnego. Ubolewając bardzo nad bolesnym wypadkiem, który w tak smutny sposób przerwie pobyt Waszej Cesarskiej Mości we Francji, mogę tylko przesłać Waszej Cesarskiej Mości serdeczne wyrażenie wielkiego współczucia“.

Ze względu na złe położenie robotników rolnych w Alfoeld na Węgrzech, polecił minister oświaty inspektorowi domen, aby po upływie terminu dzierżawy, wielkie dobra w Alfoeld, będące własnością funduszu religijnego, a wynoszące około 1.000 morgów roli, rozdzielił pomiędzy robotników pod jak najdogodniejszemi warunkami, a nadto, aby przedłożył plany polepszenia doli robotników. Rozporządzenie to uważane jest jako najlepszy środek zaradczy przeciw rozszerzaniu się socjalizmu agrarnego.

Cesarz Wilhelm i car mieli się zgodzić na to, iż Łobanow obejmie tymczasowo posadę ambasadora w Berlinie, lecz w ciągu roku zostanie z niej odwołany i zamianowany ministrem spraw zagranicznych. *Swiet* utrzymuje, iż po Łobanowie zostanie ambasadorem w Berlinie Staal, którego miejsce w Londynie zajmie Szyszkin. Am-

basadorem w Wiedniu zostanie poseł w Stambule, Nelidow.

Nowosti, omawiając głosy prasy zagranicznej o trójprzymierzu, zauważa, że Rosja, pomimo przykrego położenia, nie przystąpi do trójprzymierza nawet za cenę zadowolenia swoich żądań na Wschodzie, gdyż wie o tem, że to zadośćuczynienie byłoby przejściowe, a mocarstwa, po zwyciężeniu odosobnionej Francji, zwróciłyby swój oręż przeciw Rosji.

Między telegramami kondolencyjnemi, które po śmierci arcyksięcia Albrechta przyszły do Wiednia, wyszczególniają się wielką serdecznością depesze carycy-wdowy i młodych carstwa.

Jeden z petersburgskich korespondentów *Warsz Dniewnika* donosi. iż w sferach rządowych powstał projekt zmiany systemu pasportowego w Królestwie Polskiem. Zmiana ma nastąpić w ten sposób, iż zastosowane będą przepisy pasportowe, ustanowione dla centralnej Rosji.

Z Egiptu nadchodzą niepokojące wiadomości. Anglicy ściągają tam jeden bataljon z Cypru. Kedyw poślubił niewolnicę, która mu córkę powiła.

Telegramy

własne „Głosu Narodu".

Czerniowce 21 lutego (rano). Posłem z większej posiadłości wybrany Wasilko 61 głosami. Abrahamowicz z 48 głosami pozostał w mniejszości.

Wiedeń 21 lutego (rano). Zwłoki arcyksięcia przybywają w niedzielę wieczór. Pogrzeb odbędzie się we wtorek popołudniu.

Wiedeń 21 lutego (rano). Dziś rano celebruje ks. Pastor na życzenie Koła polskiego żałobne nabożeństwo za arcyks. Albrechta.

Wiedeń 21 lutego (rano). Klub Hohenwarta jednogłośnie uchwalił obstawać przy cylejskiem gimnazjum.

Wiedeń 21 lutego (rano). Z Hamburga donoszą tu, że przy otwarciu kanału między Bałtykiem a Czarnem morzem 20 czerwca nastąpić ma zjazd cesarza Wilhelma, cesarza Franciszka Józefa, króla Humberta i cara Mikołaja.

Berlin 21 lutego (rano). Reichstag przyjął wniosek, dozwalający powrót Jezuitom.

Petersburg 21 lutego (rano). Półurzędownie zaprzeczają wieściom o interwencji Rosji na korzyść Chin.

Londyn 21 lutego (rano). Cała flota japońska zawinęła do portu Wei-haj-wei.

Londyn 21 lutego (rano). Z Hongkong donoszą, że w Takao wyleciał w powietrze magazyn prochu, przyczem zginęło 2000 ludzi.

Paryż 20 lutego. Silne wrażenie wywołał tutaj artykuł *Echo de Paris*, który utrzymuje, że na rozkaz byłego ministra wojny, jen. Merciera, w ubiegłej jesieni pobrano do wojska 30.000 rekrutów więcej, niż w r. 1893, co wywołało złe następstwa. Już przeszło 5.000 ludzi musiano napowrót uwolnić z powodu niezdolności do służby, u reszty zaś wypadki choroby i śmierci przewyższyły znacznie cyfrę normalną. Nowy minister wojny, jen. Zurlinder, nakazał surową rewizję lekarską i ewentualne uwolnienie natychmiastowe wszystkich niezdolnych do służby.

Paryż 20 lutego. *Figaro* donosi, że Ronvier po upływie sesji parlamentarnej usunie się zupełnie z życia politycznego.

Paryż 20 lutego. Sensację wywołała tutaj wiadomość, że Samory przymierzonego z Francją króla murzyńskiego, Tiebę, nad Nigrem Środkowym zwyciężył i twierdzę Sikasso zdobył. Jeżeli wiadomość ta się sprawdzi, zaprowiantowanie Timbuktu okazałoby się niemożliwe.

Paryż 20 lutego. Dzienniki tutejsze uporczywie donoszą o projekcie spotkania się monarchów Niemiec, Austrji i Włoch. W zjeździe uczestniczyłby także książę Walji. Zjazd odbyłby się w jesieni w Spalato nad morzem Adrjatyckiem podczas jesiennych menewrów floty austrjackiej.

Rzym 20 lutego. Cysterny pozamarzały.

Londyn 20 lutego. Z Shanghai donoszą: Na Formozie nastąpiła eksplozja prochowni. Pięćdziesięciu żołnierzy chińskich zginęło, wielu rannych. Miasto silnie uszkodzone.

Wiedeń 21 lutego. Po zamknięciu giełdy. Kredyty 412·37 Laenderbank 287·—, Staatsbahn 396·25, Lombardy 106·25.

Gospodarstwo i handel.

Przeciętne ceny masła. *Milch Ztg* ogłasza zestawienie przeciętnych cen masła w Hamburgu i Berlinie, jako na dwóch głównych targach maślanych w Niemczech, jakoteż w Kopenhadze, jako pierwszorzędnym światowym targu eksportowym. Na uwagę zasługuje, że ceny przeciętne z lat 1892, 1893, 1894 zniżają się stale, mianowicie płacono za 50 kilo w Hamburgu 113·04, 108·46, 100·00 marek, w Berlinie 110·69, 105·25, 102·7 marek, w Kopenhadze 108·42, 104·71, 95·5 marek.

Losy tureckie. Przy ciągnieniu 1 b. m. padła główna wygrana 300.000 franków na nr. 947.206, 25.000 fr. na nr. 1 548.779 Po 10.000 fr. na nr. 676 844 i 1,095.586; po 2.000 fr. na nr. 29.052, 1,426.404, 1,508.775, 1,601.301, 1,646.393 i 1,712.659: po 1.250 fr. na nr. 83.300, 188.198, 209.448, 273.743, 363.662, 563.216, 676.842, 1,122.007, 1,203 432, 1.794.312, 1,796.146 i 1,895.835: po 1000 fr. na nr. 69.086, 75.635, 83.299, 162.832, 226.145, 303.330, 376.136, 447.764, 487.025, 556.203, 563 219, 634.581, 647.162, 657.146, 938.389, 971.076, 1,043.171, 1,043.174, 1,207.548, 1,252.463, 1,440 737, 1,463.817, 1.463.820, 1,646.392, 1,661.279, 1,761.186, 1,796.150 i 1,898 022.

Targ na nierogaciznę

w krakowskim zakładzie obserwacyjnym.

Kraków, 19 lutego.

Ruch targowy z dnia 18 i 19 lutego b r.: Przypędzono 4053 sztuk. Notowano: para żywych prosiąt — do —, chude — do — złr. ·—. Mięsne — do —. Tuczne 34 do 38 ct. za kgr. żywej wagi. Załadowano 4009 do krajów Monarchii 4009 sztuk.

Odpowiedzi Redakcji.

Wpan Mieczysław Sz. w Machowej. Że pismo nasze zajmuje się gorliwie sprawą rolnictwa, dowód na to znajdzie Szanowny Pan i w dzisiejszym numerze, ale z dziennika, o którym Pan wspomina, nie powtórzyliśmy po dziś dzień i nigdy nie powtórzymy ani jednego słowa. Organ niezawisły jak nasz, z pismem służalczem nie może utrzymywać żadnych stosunków. My owego organu nawet nie czytamy.

Niespokojnemu duchowi w równinie. Urzędnicy wszystkich kategorji pobierają w Bośnji większą pensję, niż w innych prowincjach austrjackich, ale warunki życia w tym kraju na pół dzikim są ciężkie. Nawet mężczyźni nie mogą tam wytrzymać, a cóż dopiero kobiety. Urzędnicy żonaci, a znaliśmy takich kilku, mieszkali sami w Bośnji, podczas gdy ich żony przebywały w Galicji.

Przyjechali do Krakowa.

Hotel Drezdeński. A. Wolf z Berlina. A. Pitschpatsch z Berlina. Fr. Polacsek z Wiednia. J. Cisar z Pragi. J. Wild z Pragi. Fr. Staub z Lipska. W. Frisch z Wiednia.

Hotel Saski. A. Schall z Wiednia. H. Becker z Berlina. E. Kleber z Wiednia. St. hr. Plater z Moscików. A. Gorayski z Galicji. M. Urbański z Warszawy. T. G. Studnicki z Kormanic.

Groby królewskie, grób Mickiewicza i skarbiec w katedrze na Wawelu zwidzać można w dnie powszednie o godz. 10, w niedziele i święta o godz. 11 1/2.

Groby zasłużonych (w krypcie na Skałce), **grób Skarga** (w kościele św. Piotra), oraz **skarbiec** kościoła N. P. Marji oglądać można w chwilach wolnych od nabożeństwa zi zgłoszeniem się do zakrystji.

Wystawa Nieustająca Zjedn. Towarzystwa Przyj. Sztuk pięknych w Sukiennicach otwarta codziennie od godz. 11—4 prócz poniedziałków. Wstęp w niedziele 15 ct., w dni powszednie 30 ct.

Muzeum Narodowe (w Sukiennicach) otwarte jest codziennie od godz. 11—3 popołudniu, z wyjątkiem poniedziałków, za opłatą wejścia 20 ct. w dzień zwykły, w niedziele i święta po 10 ct. od osoby.

Gabinet Geologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą niedzielę od god. 9—1 w południe.

Gabinet Zoologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą sobotę i niedzielę od godz. 11—1 w południe.

Muzeum XX. Czartoryskich otwarte dla zwidzających we wtorki i piątki od godz. 9—1 po południu, o ile w te dni nie przypadają święta.

Muzeum Techn.-Przem. w gmachu Franciszkańskim otwarte codziennie od godz. 10—6. Wstęp 20 ct. od osoby W niedziele od godz. 10—2 bezpłatny.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa: 7·07 r., 8 r., 10·38 r., 9·28 w., 10·55 w. — **Do Wiednia:** 5·40 r., 6·40 r., 9·25 r., 3·05 po połud. 0 w. — **Do Warszawy:** 5·40 r., 9·25 r., 6·05 w **Do Oświęcimia** 6·05 w. **Do Suchej:** 8·40 r., 7·05 w., od 25 czerwca do 15 września. — **Do Chabówki** 8.25 r. **Do Wieliczki:** 12 w poł. 8·10 w., — **Do Rzeszowa:** 6·40 w.

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa: 5 r., 6·20 r., 2·25 pop., 8·20 w., 9·42 w — **Z Wiednia:** 6·45 r., 9·48 r., 8·45 w., 10·10 wiecz. — **Z Warszawy:** 9·48 r., 5 po poł. — **Z Oświęcimia** 7·33 r **Od Suchej:** 6·05 r. 8·55 r., 10·57 r., 4·33 pop., 8 w w. Od 25 czerwca do 15 września. — **Z Chabówki** 7·40 20 **Z Wieliczki:** 8·05 r., 6·49 w. **Z Rzeszowa:** 8·55 r.

Czas środkowo europejski.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 20 lutego — 2 godz. 30 minut po poł.

	zł. ct.		zł. ct.
Renta austr. papier opod.	101 95	Anglobank	181 25
srebrna	102 10	Union	328 25
4% złota	125 55	Bankverein	160 —
4% koronowa	101 10	Akcje Länderbank	286 80
Akcje bank. aust.-w.	1189	„ kol. Kar. Lud.	221 —
„ kredytowe	412 25	„ „ lwowsko-czerniow.	311 50
Londyn	124 05	„ „ połudn.	106 37
Napoleony	9 83½	Elbenthal	277 —
Dukaty	5 83	Nordbahn	3465
Marki	60 60	Staatsbahn	396 50
4% Renta węg. kor.	99 20	Alpin	91 10
4% „ „ złota	124 35	Akcje tytoniowe	241 —
Losy prem. węg.	163 —	Ruble	131 —
Losy tureckie	73 45		

Berlin 20 lutego.

Banknoty austr.	164 85	4% Listy likw. pols.	67 30
Krótki Wiedeń	164 75	Renta włoska	— —
Banknoty ros.	219 55	Akcj. austr. kred.	250 62
5% Listy zast. pols.	— —	Ultimo Ruble	219 50

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Zwraca się uwagę na ogłoszenie w dzisiejszym Nrze Fabryki Tutek „NORIS“.

WSKAZÓWKI DLA PALĄCYCH PAPIEROSY.

Kto ceni swe zdrowie, ten powinien być oględnym i wybrednym nawet w wyborze tutek cygaretowych.

Jak można ocenić dobroć tutki cygaretowej?

1) Dobra tutka cygaretowa nie sprawia w ustach goryczy, pieczenia **w krtani** i na języku, suchości i drapania w gardle, wreszcie nie pobudza do kaszlu.

2) W czasie palenia, bibułka powinna nadzwyczaj mało naciągać tłuszczem i nieczernieć, jeżeli tytoń jest włosisty i niezbyt wilgotny.

3) Spala się **równo** z tytoniem, zaś **popiół tytoniu** powinien być **jednostajnej barwy popielatej** a nie pokryty **czarną, żywicowatą** warstwą **zwęglonej bibułki.**

4) Nie powinna być zbyt cieńką i przeźroczystą, tylko przeświecającą, a w dotknięciu palcami wilgnąć, bo zawiera CELLULOZĘ (drzewo) i glicerynę. Te spalając się, odurzają, i wywołują krztuszenie się, pieczenie w ustach, krtani i na języku.

Powyższe próby oparte na naukowych i ścisłych badaniach chemicznych i fizycznych, oraz na doświadczeniu, wytrzymują Tutki cygaretowe fabryki

„NORIS“ W KRAKOWIE.

Palący papierosy winni odrzucić tutki nieklejone (maszynowe), bo te zawierają **cellulozę.** Celluloza spalając się wytwarza dym o własnościach cz... i ten właśnie zatruwa organizm. Tylko z bibułki zawierającej **cellulozę,** mo... robić tutki nieklejone.

Od czasu istnienia fabryki „Noris“, każdy palący papierosy jest rzec... znawcą. — Nie kupuje bowiem tych tutek, które mu zachwalają lub narzuc... lecz te, które posiadają własności podane przez fabrykę „Noris“.

Pewną gwarancyę za **znakomite** i **rzeczywiście dobre** tutki cyga... towe z prawdziwej bibułki „Le Houblon“ daje fabryka „Noris“.

Przy zakupnie należy wyraźnie żądać tutki „Noris“ i pilnie baczyć, c... na pudełku jest marka ochronna „Łabędź“.

Dla robienia doświadczeń porównawczych z innymi wyrobami, fabr... „Noris“ przesyła na żądanie okazy swych tutek. Podane wskazówki oparte... doświadczeniu i ścisłych badaniach naukowych, dają zupełną rękojmię prawd... wości wyż podanych pewników.

Tutki „Noris“ utrzymują na składzie trafiki i znaczniejsze handle.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Rogosz.